

Eratosfiera

Danuta Szulczyńska-Miłosz



Gauska

Eratosfera



Danuta Szulczyńska-Miłosz

pochodzi z Trzcianka-Zdroju, od wielu lat związana jest z Gorzowem Wielkopolskim. W swoim dorobku ma publikacje w „Pograniczach” i „Dyskursie”. W 2022 roku ukazała się jej debiutancka powieść **Podszepty**, która została nominowana do Wawrzynów Lubuskich; w 2023 w cyklu **Biblioteka Pegaza Lubuskiego** wydano zbiór jej opowiadań pt. **Pomiędzy**. Absolwentka Uniwersytetu Szczecińskiego, polonistka, redaktorka i recenzentka, z zamiłowania witrażystka. Współpracuje z „Pegazem Lubuskim”.

**Danuta
Szulczyńska-Miłosz
Eratosfera**

Lauka
2023

[Kup książkę](#)

Copyright © Danuta Szulczyńska-Miłosz, 2023
Copyright © wydawnictwo JanKa, 2023

Wydanie I – cyfrowe
[fragment]
Pruszków 2023

ISBN 978-83-62247-95-0

[Kup książkę](#)

Moim bliskim
– także tym, których już nie ma.

(...)

Wtedy, tamtego dnia, głośny dźwięk telefonu wyrwał ją ze świata *Sztuki uczuć*. Szok, radość i niedowierzanie. Wygrała konkurs! Kiedy ponownie sięgnęła po książkę, zauważyła, że spomiędzy stron wysunął się paragon i kartka od naczelnika poczty: *Nie zapomnij zabrać listu! Uważaj na siebie. Piotr*. O cholera! Na śmierć zapomniała. Jakiś czas temu ktoś przyniósł na pocztę list, który prawdopodobnie nigdy nie trafił do adresata. Wszyscy wiedzieli, że w takich sytuacjach należy odesłać zaginioną korespondencję do archiwum w Warszawie, jeżeli nie jest ona zbyt stara. Listy, które bardzo długo błąkały się po świecie, trafiały do antykwariatów, muzeów, zbieraczy staroci i ludzi kochających historię. Kiedy parę tygodni wcześniej powiedziała w pracy, że wybiera się do stolicy, naczelnik poprosił ją o małą przysługę; jego przyjaciel prowadził niewielką giełdę staroci w Warszawie, więc chciał przekazać mu tę pamiątkę. Nie zawiozła tego listu, bo zapomniała. Ale teraz znów jedzie i tym razem nie pozwoli sobie na takie roztargnienie. Nie mogła wtedy przypomnieć sobie, gdzie schowała paczuszkę od naczelnika. Teraz na szczęście ma ją pod ręką.

Korespondencja datowana była na dość odległe lata. Adresata z pewnością nie było już wśród żywych. Pokusa, żeby otworzyć kopertę, okazała się silniejsza niż zdrowy rozsądek, poczucie lojalności i wpojone zasady. Musiała rzucić na to okiem. To

jej szczęśliwy dzień, dziś dowiedziała się o zajęciu pierwszego miejsca w konkursie i dziś karteczka od naczelnika wysunęła się z książki. To znak. Na pewno. Wiedziała, że szuka dla siebie usprawiedliwienia, więc lepsze takie niż żadne.

Był to list kobiety o imieniu Barbara do kogoś, kto nazywał się Horacy Blum, datowany na 1939 rok. Kartki były zniszczone i postrzępione od wielokrotnego kontaktu z ludzkimi dłońmi, atrament wyblakły. Mimo że pismo było staranne, tekst niełatwo dało się odczytać.

13.12.1939 r.

Dr Horacy Blum, Berlin, Linestrasse 9 m. 3

Drogi Horacy,
bardzo ciężko mi to pisać, jednak uważam, że bez wymiany informacji oboje pobłądzimy w tym okrutnym świecie. Nie widziałam Cię już blisko cztery miesiące... To bardzo długo. Na tyle długo, że nie mogę sobie przypomnieć, jak reagujesz, kiedy jesteś zły, radosny czy smutny. Chyba muszę jednak zaryzykować przekazanie Ci ważnych informacji bez względu na konsekwencje.

Od Twojego nagłego wyjazdu wszystko się zmieniło. Najbliższa rodzina i przyjaciele stali się wobec mnie bardziej oschli i surowi. Ciocia Aniela w każdą niedzielę daje na mszę, modląc się o rychły Twój powrót, ale widzę po jej minie, że tak naprawdę marzy o tym, abyś się w moim życiu nigdy nie pojawił. Ja myślę inaczej. To znaczy jeszcze tak myślę, ponieważ brak wiadomości od Ciebie sprawia, że zaczynam się przychylić do zdania ciotki. I nie ma chwili, abym nie zastanawiała się, czy milczysz celowo, czy może stało się coś strasznego, o czym nawet boję się pomyśleć. No i wszyscy na mnie wilkiem patrzą... Nie powinnam się przejmować, ale chyba nie umiem.

W tych nerwowych czasach staliśmy się inni. Często wrogo do siebie nastawieni, podejrzliwi i zamknięci w sobie. Do wioski przyszedł głód, przyszły choroby. Szerząca się śmierć, która nie patrzy na status, pozycję czy majątek. Dla wszystkich jest jednakowa i bierze, co chce, jak swoje. Na szczęście na razie omijają nas w tej głuszy prawdziwe napięcia i walki, naloty i przemarsze wojsk, ale nie zmienia to faktu, że każdy z nas czuje tę wojnę, każdemu przyniosła jakieś straty, ból i strach.

Patrząc na sąsiadów i znajomych, którzy bez wyraźnej przyczyny życzą sobie nawzajem jak najgorzej, mam pewność, że wszystko jest możliwe. Brat zabija brata, ojciec syna, a syn matkę. Ludzie w strachu robią najgorsze rzeczy. Myślę, że nie tylko w strachu. Górę nad wszelkimi innymi cechami wzięła chciwość. Pocieszam się, że może tak mi się tylko wydaje, że może to jedynie moje subiektywne odczucia, ale chyba się nie mylę.

Bardzo jestem ciekawa, jak wygląda świat z Twojej perspektywy. Jakkolwiek by patrzeć, stoimy po przeciwnych stronach barykady.

Idą święta, ale nikogo nie cieszą. Pierwsze święta tej wojny, której miało nie być, która miała się zaraz skończyć, tymczasem pochłania coraz więcej ofiar. I może nie byłoby to dla mnie aż takie straszne, gdyby nie coś bardzo ważnego, o czym muszę ci napisać.

Drogi mój Horacy, chciałam Ci to powiedzieć osobiście, ale nie jest nam dane. Być może już Ci doniesiono, że spodziewam się dziecka. Naszego dziecka, Horacy... Naszego zespolonego „my”, które przyjdzie na świat. Świat, który nie jest ani piękny, ani bezpieczny. Rozwiązanie nastąpić ma w maju.

Tak więc widzisz sam, skomplikowało się życie... Staram się nie opuszczać domu, czas spędzam głównie w ogrodzie, póki pogoda dopisuje i mróz nie daje się aż tak bardzo we znaki. Doktor mówił mi, że powinnam jak najwięcej przebywać na świeżym

powietrzu, jeść dużo warzyw i czerwonego mięsa. Rady, z którymi nie wiadomo co zrobić. Pomijając puste spiżarnie, wiesz, jak bardzo nie lubię mięsa, krwi i widoku, jaki pojawia mi się natychmiast przed oczyma – pomordowanych zwierząt, ich krzyku i wołania o pomoc.

To wszystko jednak nic w porównaniu z faktem, że najwięcej bólu sprawia mi Twoja nieobecność i Twoje milczenie.

Będziemy mieli dziecko, Horacy... Czy Ty wiesz, jaka to odpowiedzialność?

Wierzę, że nie zasmuci Cię ten list. Tymczasem pozdrawiam Cię i śle uściski od rodziny

Barbara

Od tamtego momentu Dorota przeczytała list kilkakrotnie, za każdym razem zastanawiając się, jak potoczyły się losy wojennej pary. Zdarzało się, że i wieczorami, przed zaśnięciem, myśli jej wędrowały do ciężarnej Barbary i oddalonego od niej doktora Bluma. Czy żyją gdzieś potomkowie tego związku? Zajmowanie myśli tymi nieznanymi ludźmi stało się dla Doroty stałym zajęciem. Lubiała sobie wyobrażać ich życie w różnych wariantach, lubiała snuć ich historię według własnych wyobrażeń. Gdyby to dziecko żyło, miałoby teraz... Miałoby siedemdziesiąt dziewięć lat. Całkiem możliwe, że żyje gdzieś na świecie razem ze swoimi dziećmi i wnukami.

By móc spokojnie o nich porozmyślać, może nawet dorobić ciąg dalszy w krótkiej noweli, musi najpierw uporać się ze sprawami, które tyle razy odkładała na później. Dać sobie czas na odpoczynek i psychiczny relaks. Pojechać do Warszawy, oddać list, porozmawiać z wydawcą. Odwiedzić rodzinę. Posiedzieć w odludnym miejscu, schować się przed wszystkimi, wynająć

mały domek pośrodku puszczy i spróbować autoterapii przez kontakt z przyrodą. Może uda jej się wyjść z dołka, może odzyska nie tylko spokój, ale i radość? Przede wszystkim musi jednak spotkać się z Mikołajem.

Przyjaciel był wiecznie zajęty. Co rusz trafiały mu się jakieś ciekawe tematy, które z pasją opisywał w gazecie. Jeździł w teren, bawiąc się również w fotoreportera, odnajdował interesujące miejsca i ludzi. Tonął w swojej pracy tak bardzo, że nie miał czasu odebrać telefonu, oddzwonić czy wysłać krótkiego esemesa. Dlatego należy się wreszcie spotkać, pogadać, pośmiać, wspominać, wysłuchać się nawzajem. A potem wyciszyć i wymyślić dalsze losy tych dwojga nieznanym jej ludzi. Odłożyć na bok poezję, która wypaliła jej dziury w sercu.

Kończyła pakować walizki. Początkowo chciała pojechać po ciągiem, jednak po namyśle wybrała samochód, który pozwoli jej na większą swobodę. Wczesnym rankiem zapakuje się do swojej Landrynki, jak pieszczotliwie mówiła o ciemnozielonym land roverze, zamknie mieszkanie, zostawi klucz sąsiadom, by wpadli od czasu do czasu je przewietrzyć i odebrać pocztę. Teraz kąpiel i do łóżka. Z lampką wina na lepszy sen.

Wyszła z łazienki w szlafroku i turbanie z ręcznika na mokrych włosach. Mimochodem spojrzała w lustro – ze swojego wyglądu była raczej zadowolona. Gdyby nie chłód w spojrzeniu, może mogłaby mieć więcej przyjaciół; ludzie pewnie interpretowali go jako wyniosłość albo pogardę dla innych. Niby cieszyła się i uznaniem, i sympatią, ale z daleka. Zawsze z daleka.

Na ciemnym biurku stał otwarty laptop. Odruchowo usiadła w fotelu i zaczęła przeglądać wiadomości. Po chwili wstukała w wyszukiwarkę: Horacy Blum.

Kim jesteś? Kim byłeś, doktorze Blum?

Na ekranie pojawiło się kilkanaście informacji, z których wyselekcjonowała kilka. Niestety, żadna nie pasowała do Horacego. Blum żył w innej epoce. Wyobrażała go sobie jako postawnego mężczyznę z czarną brodą, pejsami i w czarnym kapeluszu.

W nocy śniła jej się rozmodlona Anieli, która z niechęcią patrzyła na coraz większy brzuch Barbary. Ta czerwieniła się pod wpływem wzroku ciotki i odwracała głowę od Chrystusa wiszącego na krzyżu, którym okazał się doktor Horacy Blum. W rękę trzymał tomik jej poezji. Czytał, nie podnosząc wzroku, dopóki ktoś z tłumu wiernych nie zaczął krzyczeć: „Czytaj głośno! Chcemy *Światła ciemności!* Chcemy *Światła!*”.

Jezus o twarzy Bluma spojrzał w jego stronę i kilkakrotnie powtórzył: „Każdy ma własne światło w głowie. Własne światło w najciemniejszym nawet łbie”.

(...)

Odwinęła niedużą paczkę. Był to misternie wykuty w kamieniu labirynt, który na wzór starożytnych miał tylko jedno wejście, będące zarazem wyjściem, nie miał dodatkowych ścianek, ślepych korytarzy i zaułków. Labirynt przedstawiał prosty schemat i był kopią znaleziska z Rocky Valley, którego powstanie datowano na około tysiąc czterysta lat przed Chrystusem.

Doskonale znali ten motyw. Labirynt kreteński z jedną spiralną drogą. Oboje jednocześnie pomyśleli o tym samym. W domu rodzinnym Doroty, w gabinecie dziadka, wisiała duża mapa. Gdy byli dziećmi, nazywali ją „mapą skarbów”. Naniesiono na nią ważniejsze znaleziska archeologiczne, zabytki i cuda świata, a oni byli na tyle dociekliwi, że szukali informacji na temat każdego z tych odkryć. Przerzucali strony książek i atlasów, zbierając dane dotyczące tych miejsc z szaloną pasją i głodem wiedzy. Teraz

mieli przed sobą coś, co wyglądało jak oryginalny rysunek skalny. Kamień był okazały i ciężki; prezentował się bardzo wytwornie.

– O rany! Wracasz z wyprawy archeologicznej? Cudo! – Miłkołaj delikatnie dotykał chłodnego przedmiotu.

– No! Tak to trochę wygląda, tyle że oryginalna rzeźba w skalnej ścianie jest większa. Ale ta kopia wygląda przepięknie! Jak praca człowieka z minionych epok, jak oryginał!

– Zastanawiam się, do czego mogło to komuś służyć...

– Nie mam pojęcia. Może jako przycisk do papieru? Albo po prostu ozdoba.

– Czy ten antykwariusz mówił coś o pochodzeniu tego kamienia?

– Trochę. Że też jest stary i może mieć około stu lat albo i więcej. I że trafił na niego przypadkiem na jakiejś wyprzedaży garażowej. Leżał na ogrodowym stole między książkami, jakby zostawiony przypadkiem.

– A ty? Jak go wypatrzyłaś?

– Kiedy przekazałam mu list do Bluma, powiedział, że chciałby się jakoś za moją fatywę odwdzińczyć, żebym poszukała sobie czegoś, co mnie interesuje, a on da mi na to rabat. Oczywiście grzebałam w książkach, kilka nawet kupiłam, a kiedy podeszłam do lady, zauważyłam ten kamień przy kasie. Nie za bardzo chciał go sprzedać, mówił, że jest wyjątkowy, ale w końcu go przekonałam. A wiesz czym?

Dorota poszła do łazienki i wróciła z dużym wisiosem na łańcuchu. Zawieszka wykonana była z oksydowanego srebra i przedstawiała motyw labiryntu.

– Powiedziałam mu, że to mój konik, moja pasja i tak dalej. I dał się przekonać. Może również ze względu na znajomość z Piotrem.

Mikołaj zmiędlił pod nosem jakieś wyzwisko.

– A książki? Jakże przywiozłaś?

– Oj, potem, Mikołaj. Na przejrzenie kartonu z Abazuru zostało nam kilka dni. Weźmy się za to!

– Ale najpierw... coś mi powiedz.

– Co takiego?

– Wróciłaś jakaś inna. Powiedz mi prawdę. Co się stało? Oprócz zmęczenia, podróży i tym podobnych bzdur.

Nie odpowiedziała od razu. Trudno było coś przed nim ukryć. Był spostrzegawczy, czasem aż za bardzo. I zbyt szybko wyciągał wnioski. Najczęściej trafne i to ją denerwowało. Mikołaj był okazem. Tak, to najlepsze określenie. Wyjątkowym okazem połączenia bystrości umysłu z niezwykłą intuicją, której jej często brakowało. Miała wrażenie, że legendarne kobiecie przeczucia jej nie dotyczyły, za to przytrafiały się nader często Mikołajowi. Nie było sensu kłamać.

– Źle się poczułam w drodze powrotnej. Już na peronie zrobiło mi się słabo, a potem w pociągu usnęłam tak twardo, jakbym... umarła. Tak się czułam. Jakbym wpadła w jakąś czarną przepaść i tkwiła w niej, nie mogąc się wydostać. To nie był sen, to było jak przejście w inny wymiar. Mikołaj, ja nie bredzę. Ja naprawdę tak się czułam. Czułam chłód kamiennych ścian i wilgoć, która spływała po nich ciężkimi kroplami. Tam było jak w grobie! Oddychałam ciemnością, która była lepka jak smoła. I... Nie wiem, jak to powiedzieć. Czułam się nie sobą, jakby te wrażenia nie dotyczyły mnie, a jednak to ja je przeżywałam.

Mikołaj patrzył na nią czujnie i przez chwilę nic nie mówił. Odezwał się dopiero wtedy, gdy Dorota objęła obiema rękami swoją otuloną turbanem głowę.

– Wierzę ci.

- Wierzysz? Naprawdę?
- No jasne. Ale przejdź się do lekarza.
- Pójdę, jeżeli te zawroty się powtórzą.

Mikołaj otworzył wreszcie teczkę z zapiskami Wanssen. Na górze znajdowała się korespondencja z Abazurem. Duże koperty zawierały po kilkanaście wierszy i odpowiedzi od wydawcy, za każdym razem takich samych: *Czekamy na więcej, proszę pisać. Pani poezja jest niezwykła.*

– Dlaczego nie udało się jej wyraźnie zaistnieć? To niesprawiedliwe.

Mikołaj otworzył kolejną teczkę.

– Popatrz!

W środku znajdowały się szkice Emmy. Stary, opleciony bluszczem dwór w cieniu rozłożystego dębu. Wnętrza pokoi z wysokimi, otwartymi na oścież oknami, za którymi była tylko pozbawiona życia przestrzeń. Ciemne korytarze, zakątki piwnic, ściany z cegieł i ciętego kamienia, sklepienia krzyżowe, cieknąca po murach ciemna ciecz.

– Piękne... Piękne i straszne!

– To fakt. Podobnie jak wiersze... – Dorota skupiona była na studiowaniu ręcznie pisanych tekstów z kolejnej teczki. Analizowała każde skreślenie, notatkę, komentarz. Wiersze nie od razu były perfekcyjne. Z pewnością kosztowały wiele pracy. Proza dołączona do wierszy spisana była na maszynie i sprawiała wrażenie przepisanego pamiętnika, ale Dorota nie mogła znaleźć oryginału. Maszyna musiała mieć jakąś wadę, bo każde „o” było dużą czarną kropką, przez co zapis wyglądał jak pochłapany atramentem. Tutaj także znajdowały się skreślenia i poprawki.

Na samym dnie luźno leżały dwie koperty. Z treści pierwszego listu wywnioskowali, że była to datowana na wczesne lata

pięćdziesiąte ubiegłego wieku korespondencja wydawnictwa z synem poetki, jednak nieopatrzona żadnym nazwiskiem. Wyglądało na to, że Wanssen nie może osobiście zjawić się w Poznaniu, że cierpi na jakąś poważną chorobę, dlatego wszystkim zajmie się syn, któremu ona daje wszelkie pełnomocnictwa.

– To wszystko jest takie niezwykle... – Mikołaj nie mógł odebrać wzroku od pożółkłych kartek, na których wyblakły atrament pozostawił nie do końca czytelne ślady. – Zanurzanie się w przeszłości jest zawsze... No wiesz...

Okładka:
Joanna Walczykowska

Zdjęcie autorki:
Maciej Szulczyński

Redakcja i korekta:
Janina Koźbiel, Jan Koźbiel

Skład i łamanie:
MJK

ISBN 978-83-62247-95-0
[fragment]

Wydawnictwo JanKa
ul. Majowa 11/17
05-800 Pruszków
694 536 051
wydawnictwo@jankawydawnictwo.pl
www.jankawydawnictwo.pl

[Kup książkę](#)

Interesuję się psychologią twórczości. W **Eratosferze** nie ograniczają jednak tego obszaru słowa „sztuka”, „artyzm” czy „warsztat”. Twórczością jest tu również kreowanie rzeczywistości realnej – przede wszystkim pod wpływem pozornie przypadkowych wyborów czy spontanicznych decyzji. **Eratosferą** nazwałam więc tę umowną przestrzeń, fragment zbiorowej nieświadomości i mądrość przodków, z której czerpiemy, tworząc lub dokonując destrukcji.

Daute Szulayńska-Miron

Ważnych bohaterów **Eratosfery** jest wielu, a łączą ich niewidzialne więzi, które odkrywają stopniowo, z jakąś nieodpartą, choć niezrozumiałą dla nich logiką. Czytelnik podąży za ich odkryciami, pozna tajemnice i pogmatwane losy, sięgające aż do czasów drugiej wojny i dramatycznych polsko-niemiecko-żydowskich relacji. Natknie się w swojej podróży w przeszłość na miłość i zbrodnię, cierpienie i towarzyszące mu próby wyjaśnienia przyczyn zła, na szukanie ujścia dla bólu w szaleństwie i sztuce. Przyjrzy się przejawom siły kobiet, ich niezwyklej empatii, intuicji, prymarnych instynktów i macierzyńskiej troski, jaką potrafią uwalniać w zagrożeniu, podążając za nadzieją.

Autorka buduje intrygę z precyzją rasowego kryminału, a w opowieści o ludziach i sztuce stać ją na filozoficzną finezję.



bookieciik



ECHOGORZOWA.PL

Kup książkę

ISBN 978-83-62247-95-0



9 788362 247950